



PS

KWIECIEŃ
04/2026 (356)



PIEKŁO PEŁNE
DOBRYCH
LUDZI

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

CZYM JEST PIEKŁO WYBRUKOWANE?



Zauważamy ostatnio jak często ludzie mówią o tym, że trzeba być dobrym człowiekiem. I oczywiście to słuszne stwierdzenie. Ale coraz powszechniej artykułowany jest sąd, że to wystarczający powód, by osiągnąć Niebo. Jako chrześcijanie nie zgadzamy się z tym oczywiście i postanowiliśmy napisać trochę o tym.

Pastor w felietonie otwierającym numer PS pisze o złudnych nadziejach „dobrych” ludzi na życie wieczne i przywołuje słowa Jezusa, że dobry jest tylko Bóg. Ja postanowiłem, odwołując się trochę do własnych refleksji, pokazać, jak bardzo uniwersalny na świecie i w ciągu historii jest pogląd na wagę (wręcz dosłownie) dobrych uczynków i jak to się ma do tego, co o mówi o tym Słowo Boże. Także Mariusz w swoim tekście zwraca na to uwagę, podkreślając jednocześnie, że jako Kościół nie powinniśmy dać się zwieść tej ludzkiej rzekomej mądrości. Piotr wskazuje na gloryfikację dobrego życia w wielu religiach, filozofiach i tekstach piosenek. Ludzie chcą mieć kontrolę nad swoją przyszłością, zapracować na nią. Dlatego prawda o zbawieniu tylko z Bożej łaski to wąska droga dla niewielu.

Nie mogliśmy pominąć tematu idei czyścica, stworzonej przez kościół katolicki. O tym, że czyściec stał się nadzieją na ludzi nie znających żywego Boga, nie dających sobie rady ze swoją grzesznością, a jednocześnie jest psychologicznie uzasadnioną pułapką uspokajającą – pisze Agata w tekście „Nadzieja, która nie zbawia”. Z kolei w artykule „Altruizm pozorny” zwraca uwagę, że nasze zabiegi, zmierzające do czynienia dobra mogą mieć drugie dno – działanie na własną chwałę, na co zwracał też uwagę Pan Jezus.

Dorota przedstawia kolejną postać wielkiego męża Bożego, Johna Newtona, którego życie doskonale wpisuje się w tematykę kwietniowego PS – jako wielki grzesznik nie uczynił nic dobrego, jednak został podniesiony do godności dziecka Bożego przez Bożą łaskę.

Zachęcam do lektury i refleksji nad tematem łaski i uczynków w Bożym planie.

Jarosław Wierzchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA – Dobry jest tylko Bóg	3
TEMAT NUMERU – PIEKŁO PEŁNE DOBRYCH LUDZI	
Co na szali? – Jarosław Wierzchołowski	5
Czy wystarczy być dobrym człowiekiem? – Piotr Aftanas	7
Nadzieja, która nie zbawia – Agata Maciołowska	14
Stworzeni, by być dobrymi ludźmi – Tomasz Biernacki	16
Gdy dobro zaczyna kręcić się wokół nas – Agata Maciołowska	18
KĄCIK MISYJNY – Zwiastować ewangelię dobrym i złym – Mariusz Byczkowski	20
NIECH NAS INSPIRUJĄ – Cudowna Boża łaska – John Newton – Dorota Thomas	23
KRONIKA ZBOROWA	27
KOMUNIKATY	30
PROROK Z NIEBA – o książce „Dlaczego przebudzenie się opóźnia?” L. Ravenhilla	32

Dobry jest tylko Bóg

Marian Biernacki



Jeżeli poza doczesnym życiem w ciele jest jeszcze coś więcej, jeżeli z chwilą fizycznej śmierci ludzka dusza nadal żyje i przechodzi do wieczności, to każdy chciałby, aby ta wieczność była wspaniała. Pismo Święte, które jest jedynym wiarygodnym źródłem wiedzy na ten temat, mówi wszakże wyraźnie, że po odejściu z tego świata, owszem, może być wspaniale, ale też może być strasznie i to na wieki wieków. **I odejdą ci ludzie, by ponieść wieczną karę, sprawiedliwi zaś wkroczą w życie wieczne** [Mt 25,46]. Dotyczy to wszystkich ludzi bez wyjątku. **Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał zapłatę za to, czego dokonał w ziemskim życiu – dobrego czy złego** [2Ko 5,10]. **Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynku** [Obj 22,12] – obwieścił Jezus Chrystus na ostatniej kartce Biblii.

Ponieważ Słowo Boże w wielu miejscach wskazuje na znaczenie dobrych uczynków w ostatecznym rozliczaniu nas przed Bogiem, można pomyśleć, że do zbawienia wystarczy być dobrym człowiekiem. I rzeczywiście, dość często słyszymy, że ludzie właśnie w swojej dobroci upatrują nadzieję na niebo. Swego czasu pewien dobry człowiek zagadnął Jezusa: **Co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny?** [Mk 10,17]. **Znasz przykazania: Masz nie zabijać, nie cudzołożyć, nie kraść, nie poświadczać nieprawdy, nie oszukiwać, szanować ojca i matkę. A on Mu odpowie-**

dział: Nauczycielu, tego wszystkiego przestrzegałem od młodych lat [Mk 10,19-20]. Najwidoczniej spodziewał się, że Jezus pochwali go i zapewni, że to wystarczy mu do zbawienia.

Wtedy Jezus przyjrzał mu się z miłością i powiedział: Jednego ci brak. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, po czym przyjdź i naśluduj Mnie. On jednak sposepniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. Tymczasem Jezus rozejrzał się wokoło i powiedział do swoich uczniów: Jak trudno będzie tym, którzy mają pieniądze, wejść do Królestwa Bożego! [Mk 10,21-23]. O tym, że do zbawienia nie wystarczy być dobrym człowiekiem, dowiedział się od Jezusa podczas nocnej rozmowy także powszechnie szanowany Nikodem. **Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego** [Jn 3,3].

Ludzie, którzy naprawdę zetknęli się z Jezusem Chrystusem, szybko odkrywali, że sami z siebie dobrzy nie są. **Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny** [Łk 5,8]. **Przekonuję się więc, że nie mieszka we mnie, to jest w moim ciele, dobro. Bo chociaż odczuwam pragnienie dobra, wykonania tego, co dobre – brak. Nie czynię dobra, którego chcę, lecz wypełniam zło, którego nie chcę** [Rz 7,18-19] – napisał później apostoł Paweł. Gdy ktoś daje się uwieść przekonaniu, że do zbawienia wystarczy być dobrym człowiekiem, to skazuje się na ogromne fiasko, ponieważ w świetle Biblii nikt nie jest dobry, tylko je-

den — Bóg [Łk 18,19]. Po prostu, nie ma tak byłby winien naruszenia całości [Jk 2,10]. Dobry jest tylko Bóg!

dobrych ludzi. Jak nie w jednym, to w drugim, zawsze coś mamy za uszami. **Bo gdyby ktoś zadośćuczynił całemu Prawu, a potknął się tylko na jednym przykazaniu, i**

Co zatem potrzebne jest do zbawienia..? ■



Co na szali?

Jarosław Wierchołowski

Niedawno usiłowałem przypomnieć sobie, jak wyobrażałem sobie swoją wieczną przyszłość w czasach, gdy nie znałem jeszcze żywego Jezusa Chrystusa i nie oddałem Mu swojego życia. Chyba podobnie jak większość ludzi nie mających nowego życia, starałem się co jakiś czas robić sobie bilans swojego życia – co dobrego zrobiłem, a co złego. Z reguły wychodziło tak sobie, mniej więcej po równo. Oczywiście nie byłem z tego zadowolony, uważałem, że na niebo będę zasługiwał wtedy, gdy tych dobrych uczynków będzie przeważająca większość. Pocieszałem się jednak, że nie jest przecież aż tak źle, żeby Bóg posłał mnie do piekła. Przecież są gorsi ode mnie. Znaleźć się tam razem z Hitlerem, Stalinem i Czyngis Chanem? No nie, to niemożliwe, nie zasługuję na to przecież... Wtedy oczywiście pojawiało się też „koło ratunkowe” w postaci czyścica.

Ten motyw ważenia dobrych uczynków na szalach pojawia się w ludzkim umyśle od wieków. To zadziwiające i zastanawiające – pojawia się on już w wierzeniach starożytnego Egiptu (sąd boga Ozyrysa, ważącego serce zmarłego), poprzez religie Wschodu i mitologię starożytnej Grecji (najbardziej znany przykład to fragmenty Iliady Homera, gdzie grecki bóg Zeus dokonuje takiego aktu) aż do średniowiecznych europejskich wyobrażeń sądu ostatecznego. Ten przekrój terytorialny i czasowy wskazuje bezapelacyjnie na jedno – takie sprzeczne z Bożą prawdą wyobrażenia mogły pojawić się tylko wskutek diabelskiej inspiracji. To on robił wszystko, by na całej ziemi wszczepić ludziom niezgodny z prawdą obraz tego, jak Bóg traktuje człowieka po śmierci.

Niestety takie pojmowanie rzekomej

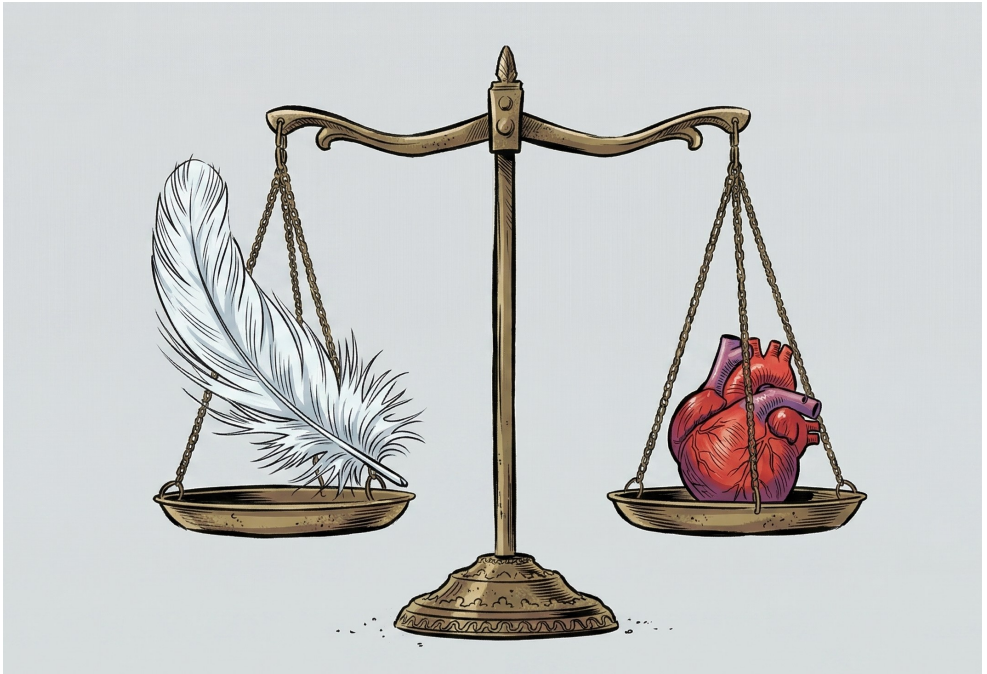
Bożej sprawiedliwości pokutuje cały czas w wielu ludziach. Polecam wyszukać sobie w internecie krótkie filmiki „Miernik dobra” oraz „Czy jesteś dobrym człowiekiem?”. Obrazowo i dosadnie pokazują absurd takiego rozumowania w perspektywie biblijnej.

Grzech, sprawiedliwość i sąd

Ale chcę wrócić do moich dawnych rozważań. Takie osobiste rachunki (ważenia) trwały aż do momentu, gdy przyszło narodzenie na nowo i Duch Święty. Gdy On przyszedł, to zgodnie z zapowiedzią Pana Jezusa (J 16,8) przekonał mnie o grzechu, sprawiedliwości i o sądzie. Już wiedziałem, że jestem grzeszny i nie ma we mnie nic dobrego, a wszystkie moje rzekome dobre uczynki są odrażające dla Boga (*„I wszyscy staliśmy się podobni do tego, co nieczyste, a wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona”* – Iz 64, 6) i wobec Bożej sprawiedliwości zasługuję jedynie na najsurowszy osąd. Zrozumiałem także oczywiście, że nie mam co porównywać się do innych, podobnie jak ja grzesznych ludzi. Odtąd moim jedynym punktem odniesienia stał się Jezus Chrystus.

Dowiedziałem się też ze Słowa Bożego, że mój ratunek i nadzieja na życie wieczne jest jedynie w Jezusie Chrystusie a nie w jakichkolwiek moich „dobrych” uczynkach – *„Gdyż z łaski jesteście zbawieni, przez wiarę. Nie jest to waszym osiągnięciem, ale darem Boga. Nie stało się to dzięki uczynom, aby się ktoś nie chlubił”* – Efezjan 2, 8-9.

„Jednak Bóg, hojny w swym miłosierdziu, kierując się swą wielką miłością do nas, i to martwych z powodu upadków, ożywił nas z Chrystusem. Bo z łaski jesteście zbawieni. On



nas wraz z Chrystusem przywrócił do życia i wraz z Nim umieścił na wysokościach nieba. Uczynił to w Chrystusie Jezusie” – Efezjan 2, 4-6.

„W tym wyraziła się miłość, że nie my pokochaliśmy Boga, lecz że On nas pokochał i postać swojego Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” – 1 Jana 4,10.

A co z uczynkami?

„Cóż więc powiemy? Czy mamy trwać w grzechu, aby łaska obfitowała?” – takie pokrętne wnioski z faktu, że Bóg przebacza w swojej łasce wszystkie grzechy wiernym Mu ludziom i nie są dla niego ważne dobre uczynki, wyciągano już jak widać w I wieku po Chrystusie, skoro pisał o tym apostoł Paweł w Liście do Rzymian (6,1). Owszem, nasze grzechy zostały przebaczone dzięki temu, że Jezus w męczeńskiej śmierci poniósł za nie karę zamiast każdego z nas. On „wymazał obciążający nas list dłużny, który

się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybiwszy go do krzyża” – Kolosan 2,14 Ale to właśnie dlatego teraz, uwolnieni od przymusu grzeszenia, czynienia złego, możemy już być naprawdę dobrymi ludźmi.

„Zostaliśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów. Bóg przygotował je już wcześniej, by były treścią naszego życia” – Efezjan 2,10. Wyraźnie widać tu kompletne **odwrócenie kolejności – to usprawiedliwienie i zbawienie jest podstawą do tego, by można pełnić dobre uczynki, a nie uczynki są podstawą zbawienia.** W swojej wszechwiedzy Bóg już to dla nas wcześniej przygotował. Dlatego ludzie chodzący w wierze z Bogiem tak właśnie żyją – czynią dobro. Narodzili się z Boga, więc tak naprawdę inaczej nie mogą. „On to wydał siebie samego za nas, aby nas wydobyć z wszelkiej nieprawości i oczyścić lud wybrany na własność, pełen gorliwości w spełnianiu do-

brych uczynków” – List do Tytusa 2,14.

Przeciwnicy jasno wyłożonej w Słowie Bożym prawdy o zbawieniu wyłącznie przez wiarę i z łaski, często przywołują słowa apostołów Jana i Pawła: „I wyjdą ci, którzy czynili dobro, aby powstać do życia; a ci, którzy postępowali podle, aby powstać na sąd” – Jan 5,29; „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał zapłatę za to, czego dokonał w ziemskim życiu – dobrego czy złego” – 2Kor 5:10; „Bądźcie przy tym świadomi, że każdy – jeśli uczyni coś dobrego – otrzyma zapłatę od Pana (...)” – Ef 6, 8. „No i proszę, jednak z uczyn-

ków!” – wciąż mam w uszach pozornie tryumfujący głos jednego z ateistów-mądrali. Często źle interpretowany List Jakuba mówi też wyraźnie o tym, że wiara bez uczynków jest martwa (2,17), one jedynie ją potwierdzają.

Mam nadzieję, że powyżej przywołałem wyraźnie biblijną prawdę, że dobre uczynki po prostu są skutkiem życia w Jezusie Chrystusie, podobnie jak złe – życia w grzechu. Nie one decydują o naszej przyszłości. Decyduje nasz Pan Jezus Chrystus, Zbawiciel. ■

Czy wystarczy być dobrym człowiekiem?

Piotr Aftanas

Temat dobroci ludzkiej to wynik moich rozmów, obserwacji, poszukiwań literackich i sieciowych. Mówi się powszechnie: Jestem dobrym człowiekiem, więc pójde do nieba... Nie czynię zła, bo poniosę tego konsekwencje, no i przecież karma wraca... Ty masz swoją wiarę, ja mam swoją, ale czcimy tego samego Boga... Bądźmy dla siebie tolerancyjni... Myślę, że ważne, gdy się staram, w razie czego jest jeszcze czyścić... Do piekła trafią tylko ci najgorsi... A tak w ogóle wszyscy będą kiedyś w lepszym miejscu, bo gorzej chyba być nie może niż tutaj...

Dostałem ostatnio w prezencie książkę episkopalnego duchownego Richarda Hollowaya: „Krótka historia religii”. Autor spogląda z góry na całą historię, jakby kierował dronem na osi czasu i przestrzeni, pokazując nam najważniejsze i kluczowe elementy wielu religii, które próbują wyjaśnić sens życia, cierpienia i śmierci. Nie jest to zbiór suchych faktów i dat. Książkę czyta się jak powieść, narrator z wielkim szacun-

RICHARD HOLLOWAY

KRÓTKA HISTORIA RELIGII



WYDANIE DRUGIE

kiem i bez cienia kpiny zarysowuje w miarę neutralnie panoramę ludzkich wierzeń. Łąduje co jakiś czas i przygląda się z bliska codzienności Abrahama lub przysłuchuje się śpiewom mędrców Rygwedy. Książka wiele daje do myślenia.

Także muzyka, której ostatnio słucham porusza temat ludzkiego dążenia do dobra, objawiającego się w pragnieniu pokoju, wzajemnego poszanowania, jedności wszystkich ludzi według modły Bahaistów: „... gdy (...) religia uświadomi sobie, że chociaż wszystkie religie spoglądają na Boga pod różnym kątem, to jednak jest to cały czas ten sam Bóg, może wtedy zacząć jednoczyć ludzi zamiast ich dzielić”.

Jak czytamy w książce Hollowaya spisywane do 300 r. p.n.e upaniszady w przeciwieństwie do brahmanów (egzegeza rytuałów, tego co zewnętrzne) skupiają się na filozoficznych i teologicznych aspektach hinduizmu, na treściach i głębinach wiary;

podobnie chciałbym zająć się tym, co dla duszy każdego człowieka jest najważniejsze i najgłębsze z punktu widzenia Stwórcy Wszechświata. Skonfrontuję przywołane religie oraz wybrane piosenki z nauczaniem Jezusa Chrystusa.

A. DOBRO W RELIGIACH – KSIĄŻKA

Czytamy w książce, że Budda (Sidarta) odkrył Środkową Drogę – ani życie w luksusie, ani umartwianie się nie jest rozwiązaniem, a raczej skupienie się na dobroci względem innych. „Czując jednak odrazę do samego pożądanego, Siddharta odczuwał jednocześnie głębokie współczucie dla tych, których ono dręczyło. To właśnie wtedy postanowił im pomóc. Chciał znaleźć sposób wyzwolenia ich z oków pożądania, żeby nie musieli się odradzać w tym pełnym bólu świecie”. Buddyjska dobroć to: „powstrzymywanie się od kłamstwa i obmowy oraz od grubiańskiego języka.



Jeszcze ważniejsze jest powstrzymywanie się od złodziejstwa, zabijania, od karygodnych czynów i działań zarobkowych, mogących przynieść szkodę innym”.

Mahawira nakazywał: unikaj zła i czyn dobro: nie kłam, nie kradnij, nie pożądam, a szczególnie – nie zabijaj. Stwierdził też, że ludzie są ograniczeni w swoim pojmowaniu rzeczywistości, jak ślepcy opisujący słonia. „Dla wyznawców dżinizmu doktryna ahinsy o niestosowaniu przemocy dotyczy zarówno ludzkich idei, jak i ludzkiego ciała. Zasada: nie krzywdzić i nie stosować przemocy odnosi się nawet do życia umysłowego. Szanują odmienne sposoby postrzegania i przeżywania rzeczywistości, uznając, że nikt nigdy nie miał jej całościowego oglądu”.

Zaratustra chciał „zrozumieć przede wszystkim, jak to się stało, że dobro i zło pojawiły się na tym świecie. Dla ludzi życie było walką o przetrwanie. Walką nie tylko z żywiołami, ale również z innymi ludźmi, z których wielu było złych i obojętnych na ból, jaki sprawiali swym bliźnim. Skąd brało się całe to zło? I czy ci, którzy je znoszą, zostaną w jakikolwiek sposób wynagrodzeni, tych zaś, którzy je powodują, kiedykolwiek spotka za to jakaś kara?”.

U Konfucjusza spotykamy jedną z pierwszych wzmianek o czymś, co znane jest jako złota reguła etyczna: traktuj innych tak, jak ty byś chciał być traktowany. Lao Tsy ten temat rozwinął. On „nie chce, byśmy tolerowali inność. Chce, byśmy się nią upajali”. „Zdaniem Bahaistów wszystkie religie światowe rozumieją część tajemnicy Boga, wszystkie powinny być zatem darzone szacunkiem. Ich wizje Boga są prawdziwe”.

Mahomet odrzucił politeizm i nawoływał do pomocy ubogim, sierotom i wdowom. Należał on do tych ludzi „którzy są oburzeni ohydą i nieprawością w ludzkiej społeczności. Szanując sposób, w jaki reli-

gią łączy ludzi z duchową, nadzmysłową rzeczywistością, wiedzą również, z jaką łatwością możni tego świata manipulują religią dla własnych celów, wbrew dobru ludzi, którym ma ona nieść pomoc”. Obserwowaliśmy w książce, że często religia stała się częścią polityki, a fundamentalizm prowadził do przemocy i wojen.

Ciekawe, że wszystkie te religie w jakimś stopniu po omacku zahaczają o nauki Jezusa. Holloway znakomicie to opisał, może sam kiedyś odnajdzie Zbawiciela.

B. DOBRO W MUZYCE

Mówi się, że muzyka łągodzi obyczaje. Daje nadzieję, łączy ludzi, przyczynia się do ogólnego dobra. I tak w latach 60tych grupa The Youngbloods niesie przesłanie pokoju, miłości i jedności. George Harrison w 1970 r. chciał pokazać, że różne religie szukają tego samego Boga („My Sweet Lord”). John Lennon – „Imagine” (1971 r.), piosenka uznana za hymn pokoju, nadziei i uniwersalnego braterstwa. U2 – „One” (1991 r.) dotyka kwestii podziałów i pojednania – zarówno w relacjach osobistych, jak i społecznych – a jego powstanie towarzyszyło przemianom w Niemczech po upadku muru berlińskiego. Wiele interpretacji widzi w nim duchową jedność ludzi mimo różnic. Alpha Blondy w piosence „God is One” z 1992 r. uważa, że niezależnie jaką religię wyznajesz, Bóg jest jeden; nieważne, czy nazwiesz go Krishna, czy Jezus. W 2026 r. płyta Dżemu – „Sobie potrzebni” podkreśla jedność ludzi, wskazując, że wszyscy jesteśmy równi, potrzebujemy siebie nawzajem jak chleb i woda. Piosenka niesie uniwersalne przesłanie o braterstwie i wzajemnej potrzebie istnienia (“Wszyscy tutaj jesteśmy dziećmi jednego Boga”). W ostatnim czasie ogromne wrażenie zrobiła na mnie płyta Rebekki Bakken (ur. 1970 r.) – „Nord”. Norweska piosenkarka interpretuje kilka hymnów luterzańskich bardzo jasno

wyrażających ideę sola gratia i solus Christus, ale pojawia się też utwór z tekstem mistycznej sufickiej z VII w. Rabii al-Basri. Treść tej modlitwy jest niezwykła: „nie chcę Cię kochać dla nagrody w niebie, nie chcę Cię kochać ze strachu przed piekłem, chcę Cię kochać tylko dlatego, że jesteś Bogiem”. Rebekka wychowana była przez matkę, która była teologiem. Jako dziecko nie lubiła chodzenia do kościoła, ale te melodie zostały w jej pamięci i po latach wróciły jako inspiracja muzyczna. Sama nie jest chrześcijanką, a w wywiadach mówi o duchowości, tęsknocie za sensem życia, inspiracji naturą.

C. DOSKONAŁE JEST WROGIEM DOBREGO - REFLEKSJA

Dobrzy ludzie szczerze czynią dobro, a dobro jest zawsze dobrem i prawda jest prawdą. To nie ulega wątpliwości. Wszystkie religie mają w swoich korzeniach takie wartości jak miłość, pokój, szacunek, współczucie. Większość religii (pomijając skrajności) to reakcja na zło, krzywdę, wojny, cierpienie, ale też próba wyjaśnienia tego, co po śmierci. Ekumenia chce połączyć różne wyznania na zasadzie wspólnego mianownika. Ateizm i humanizm to też ruchy, które pragną żyć w pokoju, z dala od wojen religijnych, w duchu tolerancji i miłości bliźniego. Jest wiele piękna w tej różnorodności, a szczerść, prostota, miłość wielu ludzi, a także ich osiągnięcia, są godne docenienia, pochwały i obdarzenia sympatią. Ale czy to wystarczy?

Także piękna muzyka powstaje dzięki iskrze Boga i wydaje się prowadzić do dobra. I choć Alpha Blondy uważa, że Krishna i Jezus to ten sam Bóg, a Rebekka Bakken łączy Islam z tradycją protestancką; to są to artyści, którzy na swój sposób szukają Boga Jedyne. Może wkrótce Go znajdą, a może i nie, w każdym razie wszelkie poszukiwania są dobre, pod warunkiem, że nie za-

trzymają się na płycznach i ludzkim pojmowaniu dobra.

1. Idea Stwórcy

Jeżeli chodzi o plan Stwórcy względem stworzenia, to sprawa ma się zupełnie inaczej niż przedstawiają to rozmaite religie i różni artyści. W książce czytamy: „... może być tylko jeden bóg, tylko jeden bóg może być. Wszyscy pozostali bogowie to wymyśli ludzkie, stworzone przez ludzką wyobraźnię albo uformowane ludzkimi dłońmi. Ci tak zwani bogowie byli kłamstwem. A kłamstwo niszczyło ludzki umysł i należało je odrzucić. Był tylko jeden prawdziwy Bóg: który wybrał dzieci Izraela, by głosiły tę prawdę światu. (...) Świat roił się od bogów i tłumów ich fanatycznych wyznawców oraz interesów, które prowadzili w służbie tychże bogów”. Niezależnie jak dobre motywy i czyny przyświecają przywódcom różnych religii, to nie czcily i nie czczą one Jedyne Boga, co oznacza, że mijają się z celem.

Zło na ziemi zaczęło się od pierwszego grzechu. Cała ludzkość z tego powodu została skazana na potępiający wyrok śmierci i piekło, z chwilowym zawieszeniem na te 70-80 lat ziemskiego życia. Mało tego – wszyscy rodzimy się pod panowaniem grzechu, bez możliwości wyjścia z tego impasu. Grzech to po prostu nietrafienie do celu, którym jest bliska i czysta relacja z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Jest ona celem i motywem stworzenia. Stwórca jest właścicielem ziemi. Czasem jesteśmy tego świadomi, a często nie. Grzech potajemnie zatrzymuje nas na satysfakcji z ludzkiej dobroci. A, jak mawiał Voltaire – „Doskonałe jest wrogiem dobrego”.

2. Wiara, chrzest, uczniostwo

Jak naprawić to, co przed wiekami runęło? Rozwiązanie jest i proste, i trudne. Proste, ponieważ jest sprawiedliwe, uniwersal-

ne i osiągalne dla każdego człowieka, a nawet specjalnie skrojone na miarę jego duszy. Inkarnacja Bożego Syna, Jego ofiara i śmierć za grzechy ludzkości oraz Jego zmartwychwstanie to otwarcie darmowej drogi do pojednania z Bogiem. Skuteczna recepta streszcza się w trzech słowach: wiara, chrzest i uczniostwo. Oto doskonałość! „Kto uwierzy i ochrzczi się, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” – Mk 16,16.

Skoro to takie proste, to dlaczego takie trudne?

„Człowiek zmysłowy nie przyjmuje spraw Ducha Bożego. Są one dla niego głupstwem, nie jest w stanie ich pojąć, gdyż trzeba je duchowo rozsądzać” – 1 Kor 2,14.

Trudne, bo skupiamy się na doczesności, bo z natury lubimy INNYCH bogów (idee, filozofie, ego, idole, kapłani, guru, hobby, płaska ziemia itp.), bo jesteśmy dumni, bo wolimy po swojemu (bądź woła moja), bo mamy apetyt na własną chwałę, bo – jak pokazały to powyższe opowieści o religiach – mamy problem z pożądaniem, bo jesteśmy na usługach Bożego przeciwnika, bo jesteśmy nieskorzy do ukorzenia się przed Jedynym. Tymczasem Stwórca mówi o Chrystusie: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” – Mat 17,5. I TYLKO Jego, ponieważ „nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” – Dz 4,12. Dotyczy to wszystkich ludzi w historii, niezależnie od kultury, urodzenia, gustu itp.

Zatem bycie dobrym człowiekiem nie wystarcza, a nawet jest to pewnego rodzaju pułapka. Myślimy, że nie jesteśmy aż tak zli, jak ci drudzy. Spokojnie dajemy radę bez Kościoła i Boga. Nasze promieniowanie dobrem, uprzejmością, filantropia, bezinte-

resowność są już na tym poziomie, że zdecydowanie idziemy w dobrą stronę, jesteśmy po stronie dobra, a nie zła. Jednak Piśmo jest jednoznaczne: „Głupi rzekł w sercu swoim: Nie ma Boga. Są znieprawieni, popełniają ohydne czyny; nie ma nikogo, kto by dobrze czynił. Bóg spogląda z niebios na ludzi, aby zobaczyć, czy jest kto rozumny, który szuka Boga. Wszyscy odstąpili, wspólnie się splugawili, nie ma, kto by dobrze czynił, nie ma ani jednego” Ps 53,2-4.

A niektórzy nawet myślą, że spędzając mnóstwo czasu na sprawach kościelnych, hołdując chrześcijańskim wartościom, angażując się w służbę biednym i potrzebującym – myślą, że z pewnością wypracowali w ten sposób swoje zbawienie. Jest to przeważnie gorliwość nierozsądna, próbująca ustanowić własną sprawiedliwość (Rz 10,2-3). Tymczasem apostoł Paweł mówi do wierzących w Efezie: „Łaska bowiem jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, jest to dar Boga. Nie z uczynków, aby nikt się nie chlubił” Ef 2,8-9. A Rzymianom przypomina wielką prawdę, że nie ma w nas nic, nawet żdźbła dobroci, które mogłoby podobać się Bogu: „Wszyscy bowiem zgrzeszyli i są pozbawieni chwały Boga; a zostają usprawiedliwieni darmo, z jego łaski, przez odkupienie, które jest w Jezusie Chrystusie” – Rz 3,23-24.

Tylko Bóg jest tak naprawdę dobry (Łk 18,19). Doskonale dobry. Każdy człowiek jest Bożym dziełem, ma w sobie jakby cząstkę Boga, ale nikt z nas nie jest dobry i nie jest dzieckiem Bożym (jak chciałoby wielu artystów) dopóki nie narodzi się z góry, z Ducha Świętego. „Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w jego imię, którzy narodzi-li się nie z krwi ani z cieleśnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga” – J 1,12-13.

Rodzinną relacją – oto Boży cel.

Podporządkowanie Bogu-Ojcu jest niezwykle ekscytujące. Poznanie i poznawanie



Boga jest najwspanialszą częścią ludzkiego żywota i największą radością jaka może nas spotkać, choć wśród prześladowań, cierpienia i często trudnych doświadczeń. Poznawanie innych duchowości natomiast to fascynacja zaledwie namiastką Prawdy, podróbką lub oszustwem i jest tak samo niebezpieczne, jak ignorancja tego tematu.

3. Bądź w gronie niewielu, a nie wielu

„Wchodźcie przez ciasną bramę. Szeroka bowiem jest brama i przestronna droga, która prowadzi na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia – i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” – Mat 7,13-14.

Dlaczego tylko niewielu znajduje tę ścieżkę życia? W powszechnym mniemaniu chrześcijaństwo ewangeliczne przeważnie ma niską ocenę i wartość; jest mało atrak-

cyjne. Często mylone jest z sektami typu Świadkowie Jehowy. Często mówi się dość pogardliwie o zborach protestanckich. Dlaczego? *„Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą”* – 1 Kor 1,18. Wydaje się też, że jest dość duża „konkurencja” w tym temacie. Dlaczego? *„Powstanie też wielu fałszywych proroków i wielu zwiodą”* – Mat 24,11. Jezus mawiał o fałszywych przewodnikach duchowych: *„Zostawcie ich! Ślepi są przewodnikami ślepych, a jeśli ślepy prowadzi ślepego, obaj w dół wpadną”* – Mat 15,14. Często też liberalne chrześcijaństwo trzyma się swojego status quo i zatrzymuje się na drogowskazach, nie prowadzi do żywej relacji z Bogiem. Piękno przyrody, piękno ludzkich dzieł, piękno uczuć, piękno sakramentów. Czy warto więc szukać czegoś głębszego? Koniecznie! A.W. Tozer ujął to tak: *„W czasach ciemności zalegającej nad całym świa-*

tem pojawia się pewien promyk nadziei – w zamkniętym kręgu konserwatywnego chrześcijaństwa można znaleźć coraz więcej ludzi, których życie religijne cechuje rosnący głód poznania samego Boga. Spragnieni są prawd duchowych. Nie dadzą się zwieść samymi słowami i nie zadowolili ich prawdziwa ‘interpretacja’ prawd. Pragną Boga i nie zaznają spokoju, dopóki nie napiją się z głębi Strumienia Wody Żywej”. C.S. Lewis dodaje: „Jeśli znajduję w sobie pragnienie, którego nie może zaspokoić żadne doświadczenie tego świata, najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem jest to, że zostałem stworzony dla innego świata”.

4. Wezwanie

„Bóg wprowadzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się opamiętali, gdyż wyznaczyl dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystkim przez wskrzeszenie go z martwych” – Dz 17,30-31.

Już zostało niewiele czasu, a wszystko jest już przygotowane: „*Królestwo Niebios przypomina pewnego króla, który przygotowywał wesele swemu synowi. (...) Powiedzcie zaproszonym – polecil – że pierwsze danie gotowe, mięso czeka na przyrządzenie, wszystko już dopięte. Przyjdźcie na wesele*” – Mat 22,2-4. Czy nie brzmi to atrakcyjnie? Jednak, jak czytamy dalej, wielu odrzuciło zaproszenie, a niektórzy przyszli gardząc Gospodarzem. „*Wtedy Pan powiedział do sługi: Wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj (przekonuj) do wejścia, aby mój dom się zapełnił*” – Łk 14,23. Każdego dnia możesz otworzyć i poczytać np. Ewangelię Jana, Duch Święty jeszcze dzisiaj może cię dotknąć potężną mocą, choć nie musi to być spektakularne: „*Królestwo Boże nie przy-*

chodzi w sposób dostrzegalny” Łk 17,20.

Z wiarą i respektem podchodź do jedynej natchnionej księgi świata, tak, jak to zrobili Berejczycy: „*Ci byli szlachetniejsi od tych w Tesalonice, gdyż przyjęli słowo Boże z całą gotowością i codziennie badali Pisma, czy tak się sprawy mają*” Dz 17,11.

Podczas gdy większość ludzi i religii na świecie oznajmia: ja cię do niczego nie zmuszam, więc ty też nic mi nie wciskaj – każdy ma prawo wierzyć w to, co chce – chrześcijaństwo widzi tragedię społeczeństw i jednostek, i woła, błaga, wzywa: Ratujcie się! Wejdźcie na tę arkę zbawienia, bo nie uciekniecie w inny sposób przed potopem potępienia!

„*Tak więc w miejsce Chrystusa sprawujemy poselstwo, tak jakby Bóg upominał was przez nas. W miejsce Chrystusa prosimy (błagamy, wzywamy): Pojednajcie się z Bogiem*” – 2 Kor 5,20.

Zakończę końcowymi słowami książki:

„*Zauważyliśmy już, że religia jest kowadłem, na którym zużyło się wiele młotów. Być może przeżyje też świecki humanizm. I choć dziś w wielu miejscach chyli się ku upadkowi, wciąż jest największym spektaklem na ziemi, odbywającym się w jakimś miejscu modlitwy po sąsiedzku. Tylko od ciebie zależy, czy kupisz bilet*”.

Na blogu wersja dużo bogatsza w cytaty z książki:
<https://lion-vision.blogspot.com/2026/03/kto-jest-dobrym-czowiekiem.html> ■

Nadzieja, która nie zbawia

Agata Maciołowska

Jako chrześcijanie ewangelicznie wierzący wiemy, że czyściec nie istnieje. Jednak kiedy zastanawiamy się nad tym, dlaczego ludzie chcą w niego wierzyć, bardzo łatwo dostrzec, skąd bierze się potrzeba, którą on wypełnia. Jest to potrzeba nadziei, że nie wszystko stracone, kiedy nadchodzi śmierć. Trudno się temu dziwić, bo każdy z nas ma w sobie świadomość, że nie jest taki, jaki powinien być. Wystarczy chwila szczerości wobec siebie, żeby zobaczyć, że obok dobra, które chcemy czynić, bardzo często pojawia się coś zupełnie innego. Apostoł Paweł ujął to niezwykle trafnie: *„Nie czynię dobra, którego chcę, lecz popełniam zło, którego nie chcę”* (Rzymian 7,19). To zdanie nie jest teologią oderwaną od życia, tylko opisem doświadczenia, które wielu z nas zna

aż za dobrze. Właśnie w tym miejscu pojawia się pokusa myślenia o czyścicu jako o drugiej szansie. Skoro za życia nie udało się wszystkiego uporządkować, skoro zostały rzeczy niedomknięte, relacje nieuzdrowione, winy niewyznane albo nieprzepracowane, to może po śmierci będzie jeszcze czas, żeby to wszystko naprawić. Czyściec w takim ujęciu staje się przedłużeniem życia, tylko w innych warunkach, jakby dodatkowym etapem, który pozwala dokończyć to, czego nie zdążyliśmy.

Psychologicznie to bardzo zrozumiałe. Człowiek potrzebuje poczucia, że nic nie jest ostatecznie stracone. W teorii nadziei mówi się, że im większe napięcie między tym, kim jesteśmy, a tym, kim chcielibyśmy być, tym silniejsza potrzeba znalezienia



drogi wyrównania rachunków. Jeśli nie widzimy realnej możliwości zmiany tu i teraz, naturalnie zaczynamy jej szukać gdzie indziej. Koncepcja czyścica idealnie wpisuje się w tę potrzebę, daje poczucie, że jeszcze nie wszystko przesądzone, że istnieje przestrzeń na późniejsze naprawienie siebie. Tyle że problem polega na tym, że Biblia nie daje takiej obietnicy. Przeciwnie, bardzo jasno mówi o stanie człowieka: „wszyscy zgrzeszyli i są pozbawieni Bożej chwały” (Rzymian 3,23). To zdanie zamyka drogę do myślenia, że jesteśmy w stanie *doprowadzić się do dobra* własnymi siłami, nawet jeśli dostalibyśmy na to więcej czasu. Problem człowieka nie polega na tym, że ma za mało czasu, ale na tym, że jego natura jest skażona grzechem. Dlatego Paweł pisze dalej o tym, że ratunek nie przychodzi z człowieka, ale z zewnątrz przez Jezusa Chrystusa.

I tu dotykamy sedna. Biblia z jednej strony mówi o uświęceniu, o przemianie życia i wzrastaniu, ale z drugiej bardzo wyraźnie oddziela to od samego zbawienia. Uświęcenie jest drogą, która wynika z relacji z Bogiem, a nie warunkiem, który trzeba spełnić, żeby zostać przyjętym do nieba. Człowiek sam z siebie nie jest w stanie się zbawić, dlatego potrzebuje czegoś więcej niż poprawy swojego życia – potrzebuje zbawienia, które jest w Chrystusie. „Gdyż z łaski jesteście zbawieni, przez wiarę. Nie jest to waszym osiągnięciem, ale darem Boga. Nie stało się to dzięki uczynom, aby się ktoś nie chlubił” (Efezjan 2,8-9). Słowo Boże bardzo jasno pokazuje też konsekwencję grzechu i kontrast między tym, co należy się człowiekowi, a tym, co daje Bóg z łaski: „Gdyż zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem Bożej łaski jest życie wieczne w Chrystusie Jezusie, naszym Panu” (Rzymian 6,23). Zbawienie nie jest czymś, na co się zasługuje, ale czymś, co się przyjmuje.

Z tej perspektywy czyścic przestaje być pomocą, a zaczyna być złudzeniem.

Złudzeniem, że jeszcze będzie czas, żeby coś zmienić, że najważniejsze decyzje można odłożyć, że życie nie musi być oddane Jezusowi do końca tu i teraz, bo później będzie jeszcze jakaś przestrzeń *pośrednia*. Druga warstwa tej nadziei jest jeszcze bardziej subtelna, bo dotyczy nie nas samych, ale naszych bliskich. Myśl o czyścicu daje poczucie, że po śmierci drugiej osoby wciąż możemy coś zrobić, modlić się, ofiarować coś, *pomóc* jej przejść dalej. To bardzo silny mechanizm psychologiczny, bo łagodzi bezradność wobec śmierci. Człowiek nie chce wierzyć, że moment odejścia jest ostateczny, więc szuka sposobu, by zachować wpływ, choćby pośredni. Tyle że i tutaj ewangelia prowadzi w inną stronę. Pokazuje, że decyzja oddania życia Chrystusowi nie może być podjęta za kogoś i nie może być odłożona na później. To jest osobista odpowiedź człowieka na Boże wezwanie, która dokonuje się za życia.

Można na to spojrzeć też z perspektywy psychologicznej. Taka wizja *czasu pośredniego* dobrze wpisuje się w mechanizmy, które pomagają człowiekowi radzić sobie z doświadczeniem straty. W pewnym sensie łagodzi ona ostateczność śmierci, co jest bliskie temu, co w psychologii opisuje się jako element zaprzeczenia w procesie żałoby, nie wprost negującego fakt śmierci, ale osłabiającego jego definitywność. Jednocześnie daje poczucie wpływu, które można rozumieć jako formę iluzji kontroli, szczególnie ważnej wtedy, gdy człowiek konfrontuje się z czymś, na co realnie nie ma już żadnego wpływu. Pomaga też zmniejszyć napięcie między obrazem Boga jako sprawiedliwego a świadomością ludzkiej niedoskonałości, co można opisać jako redukcję dysonansu poznawczego. W tym sensie nie chodzi tylko o prosty mechanizm zaprzeczenia, ale o bardziej złożoną próbę utrzymania spójności i nadziei w sytuacji, która naturalnie wywołuje bezradność.

Może właśnie dlatego koncepcja czyśćca wydaje się tak przekonująca, bo odpowiada na te napięcia i zostawia człowiekowi więcej przestrzeni na bycie po swojemu, na niedomknięcie spraw tu i teraz, z myślą, że jeszcze będzie moment, żeby to wszystko wyrównać. Ewangelia prowadzi jednak w inną stronę. Jest prostsza, ale przez to

bardziej wymagająca, bo nie oferuje etapu pośredniego ani odłożonej decyzji: zbawienie jest w Jezusie i dokonuje się w życiu, nie po nim. I to nie jest zła wiadomość. To jest dobra wiadomość, tylko bardzo konkretna. Nie mówi: spróbuj być wystarczająco dobry. Mówi: oddaj swoje życie Temu, który jest dobry naprawdę (Marka 10,18). ■

Stworzeni, by być dobrymi ludźmi

Tomasz Biernacki

Jako biblijnie wierzący chrześcijanie często (i słusznie!) powracamy do fundamentalnych słów apostoła Pawła:

„Gdyż łaską jesteście zbawieni, przez wiarę. Nie jest to waszym osiągnięciem, ale darem Boga. Nie stało się to dzięki uczynkom, aby się ktoś nie chlubił” (Ef 2,8-9 SNP).

To jasny komunikat: nikt nie może „zapracować” sobie na miejsce w niebie poprzez bycie dobrym człowiekiem. Nie wystarczy być miłym, uczciwym czy hojnym. Zbawienie to Boży dar, którego nie da się otrzymać inaczej niż przez wiarę.

Ale z drugiej strony, przewracając kilka kartek w naszej Biblii, natrafiamy na słowa Jezusa, który stawia poprzeczkę zdumiewająco wysoko:

„Powiem więcej: Jeśli w swej sprawiedliwości nie posuniecie się dalej niż znawcy Prawa i faryzeusze, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mt 5,20 SNP).

Na pierwszy rzut oka te dwa fragmenty mogą wydawać się sprzeczne. Skoro zbawienie nie zależy od moich uczynków, to dlaczego Jezus wymaga ode mnie sprawiedliwości, która „posuwa się dalej” niż rygorystyczna dyscyplina ówczesnych liderów religijnych? Czyżby apostoł Paweł i Jezus mieli inną koncepcję jak trafić do nieba?

Bynajmniej!

Klucz do zrozumienia tej zależności znajduje się w kolejnym wersecie cytowanego fragmentu o łasce. Apostoł Paweł natychmiast dodaje:

„Jesteśmy Jego dziełem. Zostaliśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów. Bóg przygotował je już wcześniej, by były treścią naszego życia” (Ef 2,10 SNP).

Widzimy tu objawiony Boży plan dla naszego życia. To szczególnie fragment Słowa Bożego, który wprost nam mówi, co ma być treścią naszego życia!

Dobry czyny nie są biletem do nieba, ale są celem, dla którego zostaliśmy stworzeni i odkupieni. Bóg nie kocha nas dlatego, że jesteśmy dobrymi ludźmi. On zbawił nas z naszych grzechów, ale nie po to, abyśmy pozostali tacy sami. Zrobił to, abyśmy stali się ludźmi, których życie jest wypełnione dobrem – i to dobrem przygotowanym przez samego Boga.

WYSOKO ZAWIESZONA POPRZECZKA

Dlaczego Jezus zawiesił poprzeczkę akurat nad głowami faryzeuszów? W naszych czasach „faryzeusz” to synonim hipokryty, ale w tamtych realiach byli to ludzie budzą-

cy podziw swoją dyscypliną. Jeśli ktoś w ówczesnym Izraelu zasługiwał na miano „dobrego człowieka”, to właśnie oni. Skrupulatnie przestrzegali zasad, dbali o moralność i poświęcali czas na modlitwę. Problem polegał jednak na tym, że ich sprawiedliwość była fasadowa – piękna z zewnątrz, ale nie oparta na fundamencie przemienionego serca.

Faryzejska dobroć często opierała się na tym, czego **nie robić**. Nie kraść, nie cudzołożyć, nie łamać szabat. To była sprawiedliwość „punktowa” – polegała na unikaniu błędów i odhaczaniu religijnych obowiązków. Tymczasem Jezus, mówiąc o posunięciu się dalej, zaprasza nas do czegoś zupełnie innego. On przesuwając środek ciężkości z zakazów na **treść**, o której pisał Paweł w liście do Efezjan.

Dla ucznia Jezusa **bycie dobrym to nie tylko brak zła w życiu**. To nie jest jedynie unikanie grzechu, by „mieć czyste konto” przed Bogiem. Ta „obfitsza” sprawiedliwość to aktywne szukanie tych dobrych czynów, które Bóg już dla nas zaplanował. Faryzeusz zapytałby: „Ile muszę zrobić, żeby było wystarczająco?”. Chrześcijanin pyta: „Panie, co przygotowałeś dla mnie na dzisiaj?”. To różnica między pracownikiem, który pilnuje zegarka, by wyjść z biura o czasie, a kimś, kto kocha to, co robi, i wkłada w to całe swoje serce.

BOŻE WYMAGANIA IDĄ W PARZE Z WYPOSAŻENIEM

Tutaj dochodzimy do sedna tego, co odróżnia prawdziwe chrześcijaństwo od bycia dobrym człowiekiem. Gdyby Jezus nakazał nam po prostu „bardziej się starać” niż faryzeusze, Jego słowa byłyby dla nas wyrokiem, a nie Dobrą Nowiną. Nikt z nas nie jest w stanie wykrzesać z siebie doskonałej dobroci przez samą siłę woli. Próba „posunięcia się dalej” o własnych siłach

kończy się zazwyczaj frustracją albo, jeśli dobrze sobie radzimy, prowadzi do duchowej pychy (kroczącej zazwyczaj przed spektakularnym upadkiem).

Pismo Święte uczy nas, że Boże wymagania zawsze idą w parze z Bożym wyposażeniem. Ta „większa sprawiedliwość” nie jest wynikiem zaciskania zębów, ale owocem życia w Duchu Świętym. To nie my produkujemy te „dobre czyny” – my w nich „chodzimy” (jak mówi Ef 2,10), bo to Duch Święty stale zmienia nasze pragnienia.

Zauważmy tę subtelną, ale radykalną różnicę: faryzeusz musi się pilnować, by nie zgrzeszyć, bo boi się kary lub utraty reputacji. Uczeń Jezusa, napełniony Duchem, zaczyna kochać to, co kocha Bóg. Wtedy bycie „dobrym człowiekiem” przestaje być ciężkim obowiązkiem, a staje się naturalnym odruchem odrodzonego serca.

Jeśli Bóg przygotował dla nas dobre czyny, to wyposaży nas również w odpowiednią moc, by stały się treścią naszego życia. Nie jesteśmy już tylko ludźmi, którzy „starają się być dobrzy” – jesteśmy nowym stworzeniem, które pragnie wypełniać wolę Bożą we wszystkim.

WIARA NIE POZWALA STAĆ W MIEJSCU

Jak więc odpowiedzieć na pytanie: „Czy wystarczy być dobrym człowiekiem?”. W świetle Słowa Bożego odpowiedź brzmi: nie wystarczy, ponieważ Bóg powołał nas do czegoś znacznie większego niż tylko bycie dobrym. Powołał nas do życia, które tętni Jego mocą i przynosi konkretne owoce.

Apostoł Piotr w swoim drugim liście zachęca nas, abyśmy do naszej wiary dołączali kolejne cechy: prawość, poznanie, opanowanie, wytrwałość, pobożność i braterską życzliwość, aż po miłość. Dlaczego to takie ważne? Piotr wyjaśnia to wprost:



“Gdy te cechy będą waszym udziałem, i to w coraz większej mierze, to nie dopuszczą one, abyście byli beczynni i bezowocni w poznaniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa” (2 Piotra 1,8).

To niezwykle pocieszająca obietnica. Bóg nie chce, aby nasze chrześcijaństwo było jedynie teoretyczne. Jego wolą jest, abyśmy byli ludźmi użytecznymi – takimi, których obecność w pracy, w szkole czy w sąsiedztwie realnie zmienia atmosferę na

lepszą. Nie bójmy się więc „posuwać dalej” w naszej sprawiedliwości. Nie róbmy tego jednak ze strachu przed potępieniem, ale z wdzięczności za ratunek, jaki otrzymaliśmy w Chrystusie. Dobre czyny, które Bóg dla Ciebie przygotował na ten tydzień, to nie ciężar – to przywilej chodzenia ramię w ramię z twoim Stwórcą. Niech nasze życie będzie najlepszym komentarzem do ewangelii, jaką wyznajemy. ■

Gdy dobro zaczyna kręcić się wokół nas

Agata Maciołowska

Są takie rzeczy, których raczej się nie podważa. Jedną z nich jest pomaganie innym. Kiedy ktoś daje, angażuje się, wspiera, trudno to zakwestionować. I słusznie, bo świat bez takich postaw byłby miejscem, w którym żyłoby się naprawdę trudno. A jednak, kiedy przyrzeć się temu bliżej, okazuje się, że dobro nie zawsze jest tak jedno-

znaczne, jak chcielibyśmy je widzieć.

Jezus w Kazaniu na Górze mówi coś, co na pierwszy rzut oka brzmi prawie jak przesada: „*Gdy ty wspierasz ubogich, niech twoja lewa ręka nie wie, co czyni prawa*” (Mateusza 6,3). Trudno o bardziej radykalny obraz. Nie tylko nie chodzi o to, żeby inni nie widzieli, ale wręcz o to, żeby samemu nie budować wokół tego żadnej narracji. Jakby Jezus wiedział, jak szybko nawet dobre rzeczy zaczynają obracać się wokół naszego „ja”.

Psychologia nazywa to zjawisko altruizmem pozornym. To sytuacja, w której działanie na rzecz innych jest realne i często przynosi dobre skutki, ale jego główna motywacja nie jest skierowana na drugiego człowieka, tylko wraca do samego siebie. Może chodzić o potrzebę bycia ważnym, o chęć bycia postrzeganym jako osoba dobra, o budowanie własnej wartości albo o uniknięcie trudnych emocji, takich jak poczucie winy czy pustki. Czasem jest to też sposób na uporządkowanie własnego świata – pomagając innym, człowiek odzyskuje poczucie sensu i kontroli. To nie zawsze jest świadome. Często wręcz przeciwnie, bardzo łatwo uwierzyć, że robi się coś wyłącznie dla innych, bo efekt zewnętrzny rzeczywiście jest dobry. Problem zaczyna się wtedy, gdy to dobro staje się potrzebne bardziej mnie niż temu, komu pomagam. Gdy brak działania zaczyna budzić niepokój, a działanie przynosi ulgę, poczucie wartości albo potwierdzenie tego, kim jestem. Wtedy granica między służbą a budowaniem siebie zaczyna się zacierać.

Dla osoby, która nie odnosi swojego życia do Boga, taki „nie do końca czysty” altruizm może w ogóle nie być problemem. W końcu efekt jest ten sam – ktoś otrzymuje pomoc, coś dobrego się wydarza, świat staje się choć trochę lepszy. I na tym poziomie trudno się z tym nie zgodzić. Ewangelia jednak idzie głębiej i nie zatrzymuje się na

samym efekcie. Jezus zwraca uwagę na to, co dzieje się w ukryciu, na motywacje, które nie są widoczne na zewnątrz: „*Zadbaj, aby twój datek pozostał w ukryciu, a twój Ojciec, który widzi również to, co ukryte, odplaci tobie*” (Mateusza 6,4). W innym miejscu mówi jeszcze mocniej: „*Lud ten czczy Mnie wargami, lecz sercem jest ode Mnie daleko*” (Mateusza 15,8). To pokazuje, że dla Boga znaczenie ma nie tylko to, co robimy, ale skąd to wyływa. Dlatego służba, która ma być odpowiedzią na Jezusa, nie może opierać się tylko na działaniu ani na naszych wewnętrznych potrzebach, ale na przemienionym sercu.

Dlatego pytanie nie brzmi tylko „czy robię dobro”, ale też „skąd ono we mnie wyływa”. Bo jeśli służba wynika głównie z moich potrzeb, z mojego nastroju, z tego, czy akurat mam siłę, chęć albo poczucie sensu, to bardzo łatwo się kończy. Zaczyna zależeć od emocji, od zmęczenia, od tego, czy ktoś to zauważa i docenia. A wtedy staje się niestabilna i w pewnym sensie nadal kręci się wokół mnie. Jezus pokazuje zupełnie inną perspektywę. Mówi o sobie, że „*Gdyż Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i oddać swoje życie na okup za wielu*” (Marka 10,45). To zdanie odwraca sposób myślenia, bo pokazuje służbę nie jako coś wynikającego z chwilowego impulsu, ale jako postawę zakorzoną w tożsamości. Jeśli służba zaczyna się od naśladowania Jezusa, a nie od moich potrzeb, to przestaje być zależna od tego, czy mi się chce, czy czuję się doceniona, czy widzę efekty. I może właśnie to jest najtrudniejsze, bo oznacza przesunięcie punktu ciężkości. Nie ja jestem w centrum, nie moje przeżycia, nie moje motywacje, ale On. A wtedy dobro przestaje być sposobem na budowanie siebie i zaczyna być odpowiedzią na to, kim jest Jezus i kim ja chcę się stawać, idąc za Nim. ■



Zwiastować ewangelię dobrym i złym

Mariusz Byczkowski

Czy do zbawienia wystarczy być dobrym człowiekiem? Zanim rozmyjemy temat w gąszczu dywagacji, przypuszczeń, hipotez, wywodów, poglądów opartych na ludzkim rozumie i dążących do ułagodzenia ludzkiego niepokoju, należy postawić sprawę jasno i jednoznacznie: nie, nie wystarczy.

Dlaczego tak twierdzimy? Bo stoimy na gruncie Słowa Bożego. Cokolwiek ludzie by sobie roili, cokolwiek by sobie wymyślali, z jakiegokolwiek powodu, Słowo Boże „*jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów*” (2 Tym 3,16), jest po prostu prawdą. Mam nadzieję, że postawienie tej sprawy w sposób jednoznaczny na samym początku nie zniechęci nikogo do przeczytania niniejszego tekstu do końca.

Ale po kolei. By wykazać, że aby osiągnąć zbawienie/życie wieczne/niebo nie wystarczy być dobrym człowiekiem, moglibyśmy zacytować tysiące miejsc z Biblii, moglibyśmy napisać kilka opastych tomów, zacytować setki wartościowych książek i powołać się na wypowiedzi wielu autorytetów. Wykraczałoby to jednak poza formułę

naszego zborowego miesięcznika. Dlatego pozwólcie, że ograniczę się tylko do dwóch myśli. Pierwsza związana jest z prawdą zawartą w liście do Rzymian 5,12: „*Przezto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli*” oraz „*Gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej i są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie*” (Rzym 3,23-24). Słowo Boże poucza nas jednoznacznie – niezależnie od tego jak bardzo dobrym człowiekiem jestem we własnej ocenie, albo w ocenie innych ludzi, ciągle jestem niewystarczająco dobry, aby przebywać w obecności Świętego Boga. Dlatego Jezus nie pozostawił miejsca na złudzenia, rozwiązanie alternatywne, jakąś trzecią drogę czy obejście Bożego dzieła zbawienia w jakikolwiek inny sposób, kiedy powiedział: „*Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie*” (Jan 14,6). I to jest ta druga myśl.

Więc opierając się na Słowie Bożym widzimy jednoznacznie, że po pierwsze

żaden człowiek nigdy nie będzie wystarczająco dobry, aby w oparciu o swoje życie dostąpić zbawienia, a po drugie jest tylko jedna droga do Ojca (do zbawienia) i jest nią skorzystanie z łaski poprzez poddanie się Jezusowi. Niestety wielu ludzi nie chce przyjąć tej prostej prawdy i z uporem godnym lepszej sprawy szuka innej drogi do nieba. Wiąże się to głównie z tym, że aby skorzystać z jedynej drogi zbawienia, trzeba się opamiętać, unizić się przed Bogiem, zacząć nowe życie, które jest poddane Bożej woli, a nie własnej.

A ludzie tak bardzo chcą żyć według własnej woli, nawet jeżeli ma to prowadzić do utraty tego życia. Zmyślanie argumentów na możliwość zbawienia poza wiarą w Jezusa (doprecyzujmy – żywą wiarą, wydającą owoce godne opamiętania – Łk 3,8) ma również związek z uleganiem humanistycznemu sposobowi myślenia. Ludzkie myślenie, oparte na ludzkiej wrażliwości i ludzkim systemie wartości, nie może się pogodzić z faktem, że przyzwoity, dobry człowiek będzie potępiony tylko dlatego, że nie ma osobistej więzi z Jezusem (a przecież Jezus po swoim zmartwychwstaniu ukazał się wielu uczniom i powiedział: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” – Mk 16,16). Niestety przykładanie miary ludzkiego systemu wartości do duchowej rzeczywistości powoduje, że chrześcijanie ześlizgują się z gruntu Słowa Bożego i w ogóle tracą grunt pod nogami. Wtedy ulegają najdziwniejszym naukom i poglądom zasiewając jednocześnie ziarno wątpliwości również u innych wierzących.

Jaki to wszystko ma związek z codziennym życiem Kościoła, zboru, z jego pracą ewangelizacyjną, misyjną? Ano zasadniczy. Przywołana powyżej wypowiedź Jezusa zaczyna się od słów: „I rzekł im: Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu” – Mk 16,15. Do tego Kościół

został powołany – by opowiadać o drodze zbawienia przez wiarę w Jezusa, a nie do filozofowania czy jak komuś nie powiemy o Jezusie, a on jest dobrym człowiekiem, to może jednak też będzie zbawiony, w jakiś inny nie objawiony nam sposób. Jeżeli dopuścimy do siebie myślenie, że dobrzy ludzie tego świata będą zbawieni bez Jezusa, bo są dobrzy i nikomu krzywdy nie czynią, to Kościół stanie się kolejną organizacją religijną, której istnienie pozbawione jest sensu. Bo jeżeli jest jakieś zbawienie poza Jezusem, to On cierpiał, umarł i zmartwychwstał daremnie. Po co zwiastować ewangelię o Jezusie, skoro nie jest potrzebna? I tak się dzieje – tam gdzie chrześcijanie ulegają fałszywym poglądom, że dobrzy ludzie, którzy nie usłyszeli o Jezusie będą zbawieni przez kochającego Boga w taki czy inny sposób – Kościół nie prowadzi pracy misyjnej, nie głosi ewangelii, chrześcijanie nie dają świadectwa o Jezusie tam gdzie żyją, a ich sumienie zostaje uspokojone kłamstwem, że przecież Bóg i tak zbawi tych dobrych.

Na marginesie tego rozważania można wskazać jeszcze na jeden mankament chrześcijan. Bardzo lubią teoretyzować i mówić o ludziach, których nie znają i nigdy nie poznają. W efekcie wiele czasu i energii poświęca się jałowym dyskusjom pozbawionym znaczenia. Do takich zagadnień należą np. rozmowy o życiu jakiegoś pastora, albo muzyka z USA. Ci ludzie nie wiedzą o naszym istnieniu, my ich nie poznaliśmy i raczej nigdy nie poznamy – jaki jest więc sens emocjonowania się informacjami o życiu tych ludzi? Do takich przykładów zaliczają się również rozmowy na temat, czy nieznan nam dobry czarnoskóry żyjący gdzieś w centralnej Afryce dostąpi zbawienia, chociaż nikt nie dotarł do niego z ewangelią? To trochę jak ta anegdotyczna dyskusja teologów o tym, ile diabłów zmieści się na głowce od szpilki.

Słowo Boże w wielu miejscach wzywa nas do tego, żebyśmy raczej zainteresowali się tym, jak wygląda nasze własne życie, a nie zajmowali się życiem innych – zwłaszcza tych, na których życie nie mamy żadnego wpływu. Zastanawiamy się raczej nad tym, czy moje życie podoba się Bogu, czy wydają owoce godne opamiętania, czy wydają owoc Ducha Świętego, czy jestem posłuszny Bożym przykazaniom, czy jestem wykonawcą Słowa Bożego, czy czynię to do czego powołał mnie Jezus, czy opowiadam o Jezusie tym, z którymi mam kontakt i w ten sposób mogę mieć wpływ na ich życie? A jeżeli tak bardzo interesuje ciebie los

tego przystłowiowego czarnoskórego, który nie usłyszał jeszcze ewangelii, to nie szukaj argumentów na uspokojenie sumienia, ale postaw się Bogu do dyspozycji. Możesz zacząć od modlitwy, takiej jaką prowadzimy jako zбір w pierwsze środy miesiąca, by Bóg powoływał misjonarzy i posyłał ich do tych, którzy jeszcze o Jezusie nie słyszeli. Możesz zacząć od wspierania pracy misyjnej poprzez dostępne dla ciebie sposoby. Możesz odpowiedzieć Bogu „TAK” jeżeli powołał cię do pracy misyjnej. Ale nie ulegaj kłamstwu, że dla dobrych ludzi tego świata jest jakaś inna droga zbawienia niż Jezus. ■





Cudowna Boża łaska – John Newton

Dorota Thomas

„Jak napisano: Jakuba umiłowałem, a Ezawem wzgardziłem. Cóż tedy powiemy? Czy Bóg jest niesprawiedliwy? Bynajmniej. Mówi bowiem do Mojżesza: Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję, a zlituję się, nad kim się zlituję”.

List do Rzymian 9:13-15

Powyższy fragment zaczerpnięty jest z Listu do Rzymian i mówi o suwerenności Boga w kwestii Jego wyborów. Zanim jeszcze narodzili się synowie Izaaka i Rebeki, ich los był niejako przypieczętowany. Zanim zrobili coś złego czy dobrego Bóg przepowiedział, że to starszy Ezaw będzie służył młodszemu bratu – coś co było absolutnie nie do pomyślenia w kulturze starożytnych Hebrajczyków. A jednak, zgodnie z Bożym Słowem, tak się stało.

Nie chcę przytaczać tutaj długich wywodów teologicznych o predestynacji i uprzedniej wiedzy Boga. Bardziej interesuje mnie kwestia Bożej suwerenności w kontekście zbawienia. Jak większość ewangelicznie wierzących chrześcijan w Polsce wywodzę się z kościoła katolickiego. Przez lata całe zmagalam się z kwestią

„zapracowania na Bożą miłość” i „zasłużenia sobie” na Bożą łaskę. Zupełnie niepotrzebnie. Istotę rzeczy w piękny sposób ilustruje historia Johna Newtona, największego bluźniercy i handlarza niewolników, którego to Bóg upodobał sobie zbawić dla swojej chwały, ot tak po prostu i nadzwyczajnie.

Wczesne, niechlubne lata...

John Newton urodził się w 1725 roku, w Wapping, dzielnicy Londynu położonej niedaleko Tamizy.

Ojciec Newtona był marynarzem. Jego matka była pobożną kobietą, która nauczyła go krótkiego katechizmu i kilku religijnych hymnów. Zmarła, gdy John miał sześć lat, a chłopiec postanowił uczcić pamięć matki, zostając kaznodzieją, gdy dorośnie. Po dwóch nieszczęśliwych latach w szkole z internatem (gdzie był gnębiony przez kolegów), w swoje jedenaste urodziny (w 1736 r.), John zmienił plany i wyruszył z ojcem w morze. Niestety jego niesforne zachowanie i brak dyscypliny przysporzyły jemu samemu, jego ojcu i towarzyszom podróży wielu

problemów.

W młodości Newton kilka razy otarł się o śmierć. Tego rodzaju doświadczenia na krótki czas sprawiały, że John analizował swoją relację z Bogiem, przybliżał się do Niego, a następnie siłą rozpędu powracał do złych nawyków. Jako marynarz, pod wpływem towarzyszy, publicznie wyrzekł się swojej wiary.

Sługa niewolników...

W czasie przerwy między rejsami, podczas krótkiego pobytu w domu został siłą zwerbowany do Królewskiej Marynarki Wojennej. Samowolnie przedłużył sobie urlop, aby odwiedzić Mary Catlett „Polly”, przyjaciółkę rodziny, w której się zakochał. Czas spędzony z ukochaną minął tak szybko, że nim John się obejrzał, został aresztowany za dezercję (nie zameldował się do swojego oddziału na czas) i publicznie wychłostany. Później został przeniesiony na statek handlowy płynący do Afryki. W Sierra Leone Newton pracował dla kupca, którego afrykańska żona upatrzyła go sobie i brutalnie znęcała się nad nim, kiedy tylko mogła. Według relacji Newtona było z nim tak źle, że nawet afrykańscy niewolnicy próbowali przemycić mu jedzenie ze swoich skromnych racji żywnościowych. Stał się, jak później sam o sobie mówił, „sługą niewolników w Afryce”.

Ruina moralna i upadek...

Uciekł od nędznego życia, dotychczas do załogi „Greyhound” – statku z niewolnikami. Teraz czuł, że może robić, co mu się podoba. Na pokładzie Newton zyskał rozgłos jako jeden z najbardziej wulgarnych marynarzy. Stare wilki morskie nigdy nie grzeszyły wyszukaniem słownictwem, jednak „kreatywność” Newtona przeniosła ich wszystkich na zupełnie inny poziom. Był wielokrotnie upominany przez kapitana nie tylko za używanie najgorszych słów, jakie

dowodzący kiedykolwiek słyszał, ale także za tworzenie nowych, przekraczających granice werbalnej rozwiązłości. Później John Newton, wspominając czasy zanim zawierzył swe życie Bogu, nazwie się „największym bluźniercą” i nie będzie w tym odrobiny skromności czy przesady.

Cargo statku z niewolnikami obejmowało afrykańskie kobiety i dziewczęta, nagie i dostępne dla każdego członka załogi. Newton nigdy nie powiedział, że wykorzystywał niewolnice, ale później opisał swój stan moralny słowami 2 Piotra 2,14 „*Oczy ich wypatrują tylko cudzołożnic i nigdy im nie dość grzechu*”. Newton podsumował później: „Kłopoty i nieszczęścia... były moje. Sprowadziłem je na siebie, porzucając dobre i przyjemne ścieżki [Boże], które uznałem za bardzo trudne; i wybierałem drogę przestępców, prowadzącą do niewoli, pogardy i głodu”.

Będąc na skraju rozpacz, John myślał o tym, by popełnić samobójstwo i rzucić się do morza, ale jak później napisał: „powstrzymała mnie tajemna ręka Boga”. Wspomnienie pobożnej matki, a także miłość do Mary Catlett, którą poznał w 1743 roku, gdy miała czternaście lat, a on siedemnaście, dały mu powód do życia.

Tajemna ręka Boga...

Kiedy opuszczał Afrykę w 1748 roku na pokładzie Greyhounda, statku przewożącego niewolników do amerykańskich kolonii, Newton znalazł egzemplarz „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza Kempisa i dla zabicia czasu zaczął go czytać z obojętnością, bez większego przekonania. Nagle, ze zdumieniem, zapytał: „A co, jeśli to wszystko to prawda?”.

Nawrócenie

W marcu 1748 roku, gdy Greyhound znajdował się na północnym Atlantyku, nad statkiem rozpełtała się gwałtowna burza.

Sztorm był tak silny, że zmiotł za burtę członka załogi, który stanął tam, gdzie przed chwilą był Newton. Po kilku godzinach wylewania wody ze statku i w oczekiwaniu na najgorsze, Newton i drugi oficer przywiązali się do pompy okrętowej i pracowali przez kilka godzin.

W przypiływie rozpacz i bezsilności, patrząc na potężne fale przewalające się nad nimi Newton zawołał: „Panie, zmiłuj się nad nami”. Choć powiedział to odruchowo, natychmiast uderzyły go jego własne słowa. „Jakież miłosierdzie może być dla mnie? Największy bluźnierca na statku, człowiek, który szydził z istnienia Pana. Jakież miłosierdzie może być dla mnie?”.

Sztorm trwał jedenaście dni. Przez kilkanaście dni maleńka łupina z drewna, zrobiona ręką człowieka, cudem utrzymywała się na powierzchni. Newton został przywiązany do steru, by pomóc w prowadzeniu uszkodzonego statku. Choć statek był bliiski zatonięcia, załogę udało się przetrwać, a to doświadczenie stało się początkiem duchowego nawrócenia Newtona. Dopóki żył, pamiętał dzień 21 marca 1748 roku, jako moment swojego nawrócenia. „Ten, Który zwraca uwagę na krzyki młodych kruków w ich gniazdach”, pisał Newton, „radował się, słysząc moje wołanie”. Zaczął czytać Nowy Testament, ale „jakże słabe i chwiejne były moje pierwsze powroty do Ciebie”.

Kiedy zdewastowany statek dotarł wreszcie do wybrzeży Irlandii, John Newton poszedł do kościoła, przyjął komunię i „zawierzył swoje życie Bogu i tylko Jemu”.

*Cudowna Boża łaska ta
Zbawiła z grzechów mnie
Zgubiony nędzny byłem ja
Lecz teraz cieszę się*

Chwiejne pierwsze kroki...

Jednak Newton miał wiele do naucze-

nia się jako chrześcijanin. Podczas kolejnej podróży nie był w stanie sprostać swoim duchowym celom. Popadając w rozpacz, ciężko zachorował. Mimo to, zdołał zdać się na Boże miłosierdzie, co było punktem zwrotnym tak decydującym, jak sztorm poprzedniej wiosny. Pomyślał: „Jakimż jestem biednym stworzeniem, niezdolnym wytrzymać choćby godziny bez nieustannego, świeżego dopływu siły i łaski ze źródła”.

*Ta łaska wlała Boży strach
W kamienne serce me
I wtedy zobaczyłem w łzach
Żem na przepaści dnie*

Bóg obiecał Johnowi Newtonowi błogosławieństwo i dotrzymał słowa. Dał mu za żonę miłość jego życia: Mary Catlett. Pobrali się 1 lutego 1750 roku. W tym czasie duchowe światło Johna „było niczym pierwsze, nikłe promienie wczesnego świtu, a Polly (tak nazywał John swoją żonę) „nie brakowało grzecznej religijności, ale nic nie wiedziała o pielgrzymce wiary”. Jednak duchowe zrozumienie Johna Newtona powoli rośnie, podobnie jak u Mary.

Od handlarza niewolników do instrumentu w Bożych rękach...

Po ślubie Newton odbył trzy podróże jako kapitan statku przewożącego niewolników. Podczas kilku tygodni w Charleston w Karolinie Południowej, gdy jego statek przygotowywano do powrotu do Anglii, Newton uczestniczył w nabożeństwach w kościele Independent Church i modlił się w lasach i na polach za miastem. Podczas swojej ostatniej podróży spotkał Alexa Clunie na Karaibach. Clunie, również kapitan statku, pomógł zrozumieć Newtonowi znaczenie „bezinteresownej i niezastudzonej łaski Bożej”.

Jako kapitan statku przewożącego nie-

wolników i chrześcijanin, John Newton starał się traktować sprawiedliwie zarówno załogę, jak i niewolników. Po pewnym czasie zaczął się jednak niepokoić faktem, że ma nieustannie do czynienia z łańcuchami, zasuwami i kajdanami. Modlił się zatem, aby Bóg dał mu „bardziej humanitarne powołanie”.

Z czasem Newton zaczął nienawidzić i pogardzać tym, co robił, choć większość ludzi w Anglii uważała to za legalny i bardzo dochodowy interes.

*Lecz łaska podźwignęła mnie
I naprzód wiedzie wciąż
Przez ciemne i burzliwe dni
Tam gdzie Ojcowski dom*

Później stał się abolicjonistą (aktywnie sprzeciwiał się handlem ludźmi) i w 1788 roku, w broszurze „Refleksje na temat afrykańskiego handlu niewolnikami” pisał, że handel ten degeneruje umysły i charaktery nie tylko samych niewolników, ale w równym stopniu – jeśli nie większym – tych, którzy go prowadzą. Newton w swoich pismach wyznawał, że handel ten czyni ludzi „potworami” i że sam był kiedyś „aktywnym instrumentem” tego procederu, za co wyrażał głęboką skruchę. Jego pisma miały olbrzymi wpływ na Williama Wilberforce’a, który odegrał kluczową rolę w zniesieniu handlu niewolnikami w Wielkiej Brytanii, 25 marca 1807 roku.

Zdumiony łaską... nowe powołanie

Po nawróceniu i rezygnacji z handlu niewolnikami, Newton intensywnie studiował teologię. Przez blisko 16 lat (1764–1779) służył jako wikary w parafii Olney. Mieszkańcy Olney z sercem powitali człowieka, który kochał ich i troszczył się o nich, a jego kazania były dla nich zrozumiałe. Newton często powtarzał, że celem wszystkich jego kazań było „złamanie za-



twardıatego serca i uzdrowienie złamanego serca”. Kościół się rozrastał, a ludzie przybywali z bliska i daleka, aby szukać u niego opieki duszpasterskiej i rady.

W 1780 roku został rektorem kościoła St. Mary Woolnoth w Londynie, gdzie głosił kazania aż do śmierci w wieku 82 lat. Jego praca kaznodziejska charakteryzowała się silnym akcentem na Bożą łaskę, co wynikało z jego osobistego doświadczenia przemiany z handlarza niewolników w duchownego.

Newton był zdumiony tym, co Bóg dla niego uczynił. Napisał: „Nie widzę powodu, dla którego Pan wyróżnił mnie miłosierdziem... chyba że po to, by pokazać jednym zdumiewającym przykładem, że dla Niego 'nic nie jest niemożliwe’”.

*O Boże, dzięki, dzięki Ci
Za cudną łaskę Twą
Do nóg Twych padam w kornej czci
Niebiosa chwałą brzmią
O Boże dzięki, dzięki Ci
Za cudną łaskę Twą
Do nóg Twych padam w kornej czci
Niebiosa chwałą brzmią*

Artykuł przygotowany w oparciu o książkę
Johna Pollock’a pt. „Amazing Grace:
John Newton’s Story” ■

KRONIKA

ZBOROWA

Sporo działa się w marcu tego roku w naszej społeczności. Przede wszystkim należy w kronice odnotować, że udało się po raz drugi zorganizować nam warsztaty chórálne, w których udział wzięło kilkadziesiąt osób z całego kraju. Największa grupa przyjechała do nas z zaprzyjaźnionej społeczności z Palowic, ale było również sporo osób z innych miejsc, głównie młodzieży uczestniczącej latem w obozie muzycznym, na którym zapoznali się z Sandrą, naszą dyrygentką i organizatorką „całego zamieszania”. Warsztaty rozpoczęły się w piątkowy wieczór 6 marca, od chwili integracji i jednej próby. To jednak sobota była prawdziwym wyzwaniem dla gardel wszystkich uczestników. Cały dzień chórzyści ćwiczyli kolejne pieśni, a za kolejne warsztaty odpowiadały różne dyrygentki. Jedne zajęcia, z podstaw teorii, przygotowała Noemi. Ciekawe (i wymagające) były również ćwiczenia z Filipem, który będąc profesjonalnym dyrygentem, przyjechał, aby poprowadzić warsztaty przede wszystkim dla tych, którzy stają naprzeciwko chóru.

Kulminacją tego intensywnego weekendu był „Koncert na wiele głosów”, który odbył się w niedzielę 8 marca wieczorem. Na scenie naszej kaplicy udało się zmieścić wszystkich uczestników warsztatów, a była to naprawdę imponująca liczba osób. Wydarzenie to, na które przyszło sporo zaproszonych osób, poprowadził brat Gabriel Košetka. Wieczór ten wypełniony był pieśniami i świadectwami. Był czas na występ solistów (Asia, Noemi, Alena, Natalia z Warszawy), chórów z Palowic oraz naszego zboru oraz na pieśni przygotowane przez wszystkich uczestników warsztatów. Zwłaszcza finałowe „Ujrzę Jezusa” na długo pozostanie w naszej pamięci, a zgromadzeni w kaplicy słuchacze oklaskami wymogli nawet bis tego finałowego wykonania. Poruszające było także świadectwo Krzysztofa, który wraz z Joanną i palowickim chórem przedstawił utwór skomponowany po niedawnym pożarze ich kaplicy.

Dziękujemy wszystkim zaangażowanym w przygotowanie i obsługę tych warsztatów. Cieszymy się, że nasz zbor może być centrum takich wydarzeń, które służą chwale Jezusa Chrystusa. Przez ten week-



*Koncert finałowy po warsztatach chóralnych,
niedzielną wieczór 8 marca 2026*

end wiele osób spało w budynkach zborowych, ale sporą część uczestników przyjęli do swoich domów członkowie naszej społeczności. Dziękujemy za otwarte serca i drzwi waszych mieszkań. Dziękujemy też za bardzo dobre posiłki i wszelką inną pomoc.

W niedzielę 15 marca słowem Bożym usłużył nam pastor Andrzej Luber ze zboru KZ w Czechowicach-Dziedzicach. Odwiedził on naszą społeczność wraz z żoną Grażyną i spędzili kilka dni w Gdańsku. Przez minione dwa lata brat Andrzej dbał o duchowy wzrost naszych braci, uczęszczających do Seminarium Teologicznego w Ustroniu. Przez dekady pełnił on funkcję rektora tej uczelni, a teraz pozostaje dziekanem. Jego usługa zachęcała nas wszystkich, aby angażować się w budowanie kościoła. W niedzielny wieczór pastor Andrzej usłużył także braciom posługującym Słowem Bożym, podczas spotkania kaznodziejskiego, które regularnie organizujemy w naszym zborze.



*Pastor Andrzej Luber podczas usługi
15 marca 2026*

Marzec był miesiącem bardzo intensywnych prac remontowych na parterze budynku dworu. Zależało nam, aby przygotować zborową kawiarenkę przed okresem świąt wielkanocnych. Prace trwały codziennie, często do późnych godzin. Pastor Darek (z Kościerzyny) wraz ze swoimi pracownikami pięknie wygładzili ściany na parterze, przykleili boazerię oraz wszystko pomalowali. W tym samym czasie w pomieszczeniach kuchni trwało składanie mebli i montaż wszystkich instalacji koniecznych do uruchomienia kawiarenki. Wieczorami różne osoby pomagały instalując dziesiątki gniazdek elektrycznych. Kulminacją był piątek 27 marca, gdy kilkanaście osób, przez cały dzień, przybyło aby pomóc w gruntownych porządkach. Konieczne było dokładne umycie okien, podłóg, łazienek oraz składanie krzesel i przeniesienie wyposażenia kawiarenki z budynku kaplicy. Udało się także uporządkować sieni oraz werandę. To niezwykle budujące, że tak wiele osób odpowiedziało na apel o pomoc w porządkach. Dziękujemy! Dzięki temu udało się otworzyć parter plebani jeszcze w marcu.



*Wyłożone prace porządkowe w przeddzień
otwarcia zborowej kawiarenki, 27 marca 2026*

W sobotę 28 marca, już w nowych przestrzeniach, odbyła się niespodziankowa imprezka urodzinowa dla seniorki

z naszego zboru. Siostra Lija Sobotko niedawno świętowała piękną rocznicę 90. urodzin. Z radością udostępniłmy zborową kawiarenkę, aby to piękne wydarzenie odbyło się właśnie tu. Był czas na pieśni oraz miłe wspomnienia. Solenizantce życzymy wiele zdrowia i Bożej obecności w każdym kolejnym dniu.

Oficjalne otwarcie kawiarenki miało miejsce w niedzielę palmową, 29 marca. Podczas nabożeństwa apelowaliśmy do tego, aby przekierować już całą naszą uwagę na to, co wspominamy w okresie wielkanocnym. Szczęśliwie udało się zakończyć ten etap remontu na czas, aby nie zaprzętać sobie głowy sprawami technicznymi, a więcej czasu spędzić przy Słowie Bożym i w modlitwie. Po nabożeństwie z radością przenieśliśmy się do budynku dworu. Dla wielu zborowników była to pierwsza okazja zobaczyć wyremontowane przestrzenie. Cały budynek wypełnił gwar, a wnioskując po zdjęciach wykonanych tej niedzieli, wydaje się, że pierwsza kawa w tym miejscu smakowała wyjątkowo dobrze. Chwała niech będzie Jezusowi! ■



90 urodziny siostry Liji oraz pierwsza kawa po nabożeństwie na plebanii



KAZANIA w marcu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... 😊) które z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 1 III – Gabriel Kosętka – „Rebeka”, Ef 1,4
- ◆ 8 III – Marian Biernacki – „Pragnij owocować obficie!”, Jn 15,1-6
- ◆ 15 III – Andrzej Lubert – „Budujcie jedni drugich”, 1Ts 5,11
- ◆ 22 III – Marian Biernacki – „Masz plecy”, Rz 8,31-34
- ◆ 29 III – Marian Biernacki – „Koniec czasu letniego!”, Obj 3,15-16

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej – ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy – opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłosisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo – na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

PROROK Z NIEBA

„Dlaczego przebudzenie się opóźnia?” – Leonard Ravenhill

„Tak, Jan był wielki! Wielkie orły latają samotnie; wielkie lwy polują samotnie; wielkie dusze chodzą samotnie – samotnie z Bogiem. Samotność jest trudna do zniesienia i odbiera radość, jeśli nie towarzyszy jej Bóg. Jan osiągnął prawdziwej wielkości. Był wielki na trzy sposoby: wielki w wierności Ojcu – trenował długie lata, głosił krótkie miesiące; wielki w poddaniu się Duchowi – zatrzymał się, jak mu kazano; wielki w wypowiedziach o Synu – ogłaszał Jezusa, którego nigdy wcześniej nie widział, Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata (por. J 1,29.36). Jan był głosem. Większość kaznodziejów to tylko echa, bo jeśli ich uważnie posłuchasz, będziesz w stanie stwierdzić, jaką książkę ostatnio przeczytali i jak rzadko cytują Biblię. Aby dotrzeć do mas, potrzebujemy głosu – postanego z nieba proroka, który będzie głosił kaznodziejom! Tylko złamani ludzie potrafią łamać innych. Bracia, mamy wyposażenie, ale nie wytrwałość; zamieszanie, ale nie stworzenie; działanie, ale nie namaszczenie; grzechotanie, ale nie przebudzenie. Jesteśmy dogmatyczni, ale nie dynamiczni!” (fragment książki).



„Wobec Leonarda Ravenhilla nie sposób być neutralnym. Jego znajomi dzielą się dość wyraźnie na dwie grupy: tych, którzy go kochają i podziwiają ponad wszelką miarę, oraz tych, którzy nienawidzą go pełną nienawiścią. A to, co jest prawdą o tym człowieku, z pewnością będzie prawdą o jego książkach – o tej książce. Czytelnik albo ją zamknie i uda się do miejsca modlitwy, albo odrzuci w gniewie, z sercem zamkniętym na jej ostrzeżenia i apele. Nie wszystkie książki, nawet nie wszystkie dobre książki, pochodzą z góry, ale czuję, że ta tak. Tak, ponieważ jej autor stamtąd pochodzi, to duch autora oddycha przez jego książkę” – A.W. Tozer. ■

PS nr [356] – kwiecień 2026

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724 z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.